

Pani Jadwiga Galusińska urodziła się w majątku Zastawie koło Podhajec. Rodzice oprócz niewielkiego majątku ziemskiego posiadali również fabryczkę maszyn rolniczych. Maturę zdała we Lwowie w szkole pani Dobrowolskiej (gimnazjum <sup>o</sup> edukacyjne). Następnie studiowała w Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych u prof. Rozwadowskiego, Bartoskiego i Sichurskiego. W 1926 r. poślubiła dziennikarza krakowskiego "Kuriera Ilustrowanego" (pseud. Piotr Lot, autor książki "Dziesięciolecie Polski Odrodzonej") i do wojny mieszkała w Krakowie.

Wybuch wojny zaskoczył ją we Lwowie, gdzie ostatni raz widziała się z mężem. Później próbował on przedostać się przez Rumunię do Francji, do WP, ale wpadł w ręce Armii Czerwonej i był zesłany do jednego z łagrów. Ona sama wróciła do domu, gdzie zastała ją wkroczenie Armii Czerwonej. Sowieci byli entuzjastycznie witani przez ludność żydowską i ukraińską. Ukraińcy dokonywali mordów na Polakach. P. Galusińska zamieszkała w Podhajcach i rozpoczęła pracę jako siostra miłosirdzia w tamtejszym szpitalu. Matka z siostrą - ojciec zmarł - zamieszkiwała dalej w domu rodzinnym w Zastawiu, ale fabryczka była zniszczona przez pożar (nie została odbudowana po wkroczeniu Niemców). Ziemia nie została rozparcelowana. Wojska sowieckie zachowywały początkowo dyscyplinę, później dochodziło do aktów rabunkowych, rekwizycji żywności, gwałtów.

Sfałszowane referendum poprzedzone było zebraniem agitacyjnymi i zastraszaniem.

Brakowało żywności i innych towarów.

Wkraczające wojska niemieckie były w afekcie witane kwiatami przez Ukraińców.

Przez długi okres w Podhajcach stacjonowały jednostki pochodzące z Austrii. Żołnierze zachowywali się przyzwoicie (proponowali pomoc w powrocie p. Galusińskiej do Lwowa). Izolacja środowiska polskiego w Podhajcach uniemożliwiała aktywniejsze działania ruchu oporu. (Np. nie operowały żadne oddziały partyzanckie). Działalność podziemia ograniczała się do informacji, organizowania pewnych struktur(?) samopomocy (medyczo-żywnościowej).

Przy okazji uroczystości religijnych miały miejsce pewne formy manifestacji patriotycznych.

Pani Galusińska złożyła przysięgę i wstąpiła do AK w 1943 r. Działała raczej samodzielnie w zakresie zdobywania (bardzo ograniczone możliwości) środków medycznych i informacji (dokumentacja szpitalna!). Zajmowała się także zbiórkę żywności dla głodujących Polaków- chłopów, których gospodarstwa były zniszczone. Niosła też pomoc medyczną, ważną szczególnie z powodu braku polskiego personelu medycznego.

Wydała także odezwę do Polaków wzywając do wzajemnej pomocy i solidarności. Ta odezwa stała się podstawą oskarżenia już po ponownym wkroczeniu Sowieców. Po rozbiciu apteki podczas bombardowań zorganizowała grupę polskiej młodzieży, z pomocą której uratowała część środków medycznych.

Po ponownym wkroczeniu masowo rekwirowano żywność. Na początku zdarzały się wypadki współpracy Polaków z oddziałami sowieckimi przeciwko partyzantce ukraińskiej. Później już rozpoczęły się aresztowania i wywózki Polaków i Ukraińców.

3-20.12.1944 aresztowano ją pierwszy raz, przetrzymując trzy dni. NKWD zatrzymało ją w drodze z pracy do domu. Gruntownie zrewidowano mieszkanie. W czasie przesłuchania usiłowano ją nastraszyć-groźba tortur(zamknięcie w pomieszczeniu z przedmiotami mogącymi służyć do torturowania), podsłuchiła także iż nie powinno się jej bić bo sprawa może nabrać rozgłosu. Przetrzymywano ją w pomieszczeniu nieogrzewanym(zima). Wywierano na nią presję psychiczną w postaci prymitywnej agitacji-"po co pani akcentuje swą polskość?, przecież teraz będzie lepiej i sprawiedliwiej" itp. Palono w piecu książkami zarekwirowanymi p. Galusińskiej. Próbowano się dowiedzieć czegoś o AK. Aresztowana utrzymywała, że nic nie wie. Po trzech dniach została wypuszczona pod warunkiem pozostawienia w tajemnicy szczegółów przesłuchania. Do ponownego aresztowania 27.01.1945 pracowała dalej w szpitalu. Przewieziona została do Czertkowa, gdzie przebywała około 9 miesięcy w więzieniu wraz z 20 osobową grupą Polaków. Wszystkim zarzucono przynależność do AK i starano się wydusić zeznania. Mężczyzn także torturowano. Kilka osób nie wytrzymało i załamało się w trakcie. Sąd skazał wszystkich za zdradę ojczyzny

na 10,15 i 25 lat. Pani Galusińska otrzymała wyrok 10 lat. Nie protestowała wobec sfabrykowanego oskarżenia. Z grupy p. Galusińska pamięta Annę Hipsz, Eleonorę i Kazimierza Baumanów, Ludwika Donrowolskiego. Wyżej wymienieni obecnie już nie żyją. Po wyroku wywieziono ich do Tarnopola, gdzie zostali zapakowani w bydłące wagony zaopatrzone tylko w "kozy" i powieszono we wrześnie na Ucał. Podróż trwała około 2-3 miesięcy (kobiety i mężczyźni osobno). Liczne były wypadki zachorowań i duża śmiertelność (stan sanitarny, niedożywienie, zimno).

Pani Galusińska trafiła do łagru Mołotów nad rzeką Kaną w pobliżu miasta Mołotów. Obóz otoczony był palisadą i wierzyczkami strażniczymi. Składał się z oddzielnych dla mężczyzn i kobiet baraków obliczonych na kilka tysięcy osób: stołówek, szpitala, pomieszczeń gospodarczych i administracyjnych. Więźniowie byli różnych narodowości (Polacy, Ukraińcy, Żydzi, jeńcy i deportowani z Niemiec i Austrii). Byli także chłopcy od 12 lat wykolejani przez wojnę i pozbawieni rodzin.

Więźniowie pracowali przez cały dzień, głównie przy pracach leśnych. Pracowali także na terenie obozu-szwalnia i stolarnia.

Jedzenie wydawano 3 razy dziennie dla pracujących w lesie i 2 razy dla przebywających w obozie i w szpitalu. Racje szpitalne były znacznie mniejsze. Składały się one głównie z nieomaszczonej kaszy i zupy z kapusty. Rarytasem był pieczony burak cukrowy przynoszony czasem z zewnątrz. To niewystarczające pod każdym względem żywienie nie mogło być uzupełniane z zewnątrz, gdyż w terenie panował głód podobny do tego jaki cierpieli więźniowie. Nieliczne paczki były ogałacane przez obsługę obozową. Pod koniec pobytu 1948/49 jedzenie wzbogaciło się o konserwy rybne i mięsne. Zarówno pod względem pracy jak jedzenia i rygoru wyraźnie upośledzano żołnierzy niemieckich, wśród których śmiertelność była prawdopodobnie większa. W obozie panowała surowa dyscyplina. Obsługa posiłkowała się wybranymi więźniami - nadzorcami, którzy dostawali trochę więcej jedzenia i mniej pracowali, choć mimo wszystko różnice między nimi a pozostałymi więźniami nie

były zbyt duże. Odmawiających pracy i buntujących się karano obcięciem racji żywnościowych i przenoszeniem do gorszych obozów (przypadek więźnia, który uderzył nadzorcę).

Obsługa tolerowała do pewnego stopnia akty gwałtu i kradzieży (chłopcy) wśród więźniów. Wszelkie represje były utajone i niewielu więźniów mogło się dowiedzieć zarówno o zaistnieniu czyjś buntu jak i o losie buntownika. Przykładem są losy kilku uciekinierów, o których już więcej nie usłyszano. Wśród więźniów istniała grupa tzw. bezkonwojnych, którzy mogli pracować poza obozem bez nadzoru.

Nie znane były raczej wypadki przesłuchań, czy specjalnych rewizji choć istnieli donosiciele rekrutujący się głównie spośród więźniów Rosjan. Istniała ograniczona możliwość odwiedzin przez bliskich (był taki pokój gościnny, w którym rozłączone małżeństwa mogły zostać na noc same) i otrzymywanie listów (zgodnie z orzeczeniem wyroku i zgody administracji obozowej). W barakach czyniono okresowo dezynsekcje, a wszyscy więźniowie raz w tygodniu kąpali się (banie). Kilka razy do roku były projekcje filmowe - głównie sowieckie filmy propagandowe. Dla wyróżnionych więźniów organizowano też tzw. przyjęcia, gdzie dawano im trochę lepsze jedzenie. Wśród więźniów istniało poczucie wspólnoty bez względu na narodowość. Starano się sobie pomagać. Jeśli chodzi o Polaków to spotykali się oni wieczorami w stołówce rozmawiając i starając się dodać sobie otuchy. Krążyły też nieliczne pozycje literatury polskiej. Mimo obecności paru księży (przy oczywistym zakazie) nie istniały inne formy zbiorowego życia religijnego, jak wspólne modlitwy. Pani Galusińska dzięki swym uzdolnieniom plastycznym zatrudniona była przez administrację w związku z czym jej pozycja była trochę lepsza. Mimo to np. do końca pobytu obowiązywał ją zakaz otrzymywania listów. W miarę możliwości starała się pozostałych współrodaków powstrzymać od buntów, ale jednocześnie podtrzymać ich na duchu i godności.

W 1949 r. Polacy i Żydzi z tego obozu zostali zwolnieni, na podstawie porozumienia rządów. Pani Galusińska powróciła do Polski i zamieszkała w Krakowie. W jej dowodzie zamieszczono informację o pobycie w łagrze. Następnie przeprowadziła się do siostry mieszkającej w Świnoujściu.

W związku z otrzymywaniem paczek z Tel-Awivu została na krótko zatrzymana przez UB. Pani Galusińska była po powrocie osobą zbyt zmęczoną psychicznie i fizycznie, aby myśleć o nawiązaniu kontaktu z rozbitym już wtedy prawie doszczętnie podziemiem. Znajomi i rodzina (?) odnosili się do niej z sympatią i współczuciem, choć to właśnie z powodu ich nacisków zniszczyła np. pamiętnik opisujący jej przejścia życiowe. Od czasu powrotu często zmieniała miejsce zamieszkania. Utrzymywała się z malarstwa (krajobrazy, martwa natura, religijne).